

w mieniu i uporządkowaniu domu, by go oddać Ojcom ile możności w najlepszym porządku.

Tak więc mając wszystko legalnie oddane, wprowadzili się Ojcowie do domu, poczem przy pomocy oddanych pobożnych osób zabrali się do urządzenia po swojemu kościoła przynajmniej z grubsza, bo na większą skalę zaczął przeprowadzać przeróbki i ozdoby kościoła dopiero O. Skarga, który od roku 1584 został Superjorem domu św. Barbary. Koło jego osoby grupują się dzieje w rezydencji św. Barbary, aż do wyjazdu jego wraz z królem do nowej stolicy Warszawy 1608 r.

O. Possevino pamiętał o swoim dziele krakowskiem, bo od czasu do czasu posyłał na potrzeby rezydencji jałmużny.

Dom nabyty 1583 nie wyglądał jak obecnie, był to dom parterowy, na którym z biegiem lat Jezuici dobudowali dwa piętra, trzecie piętro dobudowaniem zostało już po kasacie Zakonu przez rząd austriacki. Po kasacie Zakonu jakiś czas mieścił się w domu szpital pod zarządem SS. Miłosierdzia — potem oddano go w drodze wymiany za wielki klasztor na Stradomiu (gdzie mieści się obecnie wojskowe D. O. K.) z kościołem św. Jadwigi — Księżom Kanonikom Regularnym Bożogrobcom — który to dom i kościół był w ich rękach aż do śmierci ostatniego Bożogrobcę 1874 roku.

Także w tym domu mieściła się bursa studencka i akademicka do r. 1908.

W roku 1878 OO. Jezuici otrzymali sam kościół w administrację od rządu austriackiego — a w roku 1908 odkupili dom i otrzymali na własność od rządu kościół św. Barbary.

I kościół św. Barbary miał wygląd bardzo prymitywny — zamiast sklepienia — był tylko prosty zwykły sufit — dopiero Jezuici dobudowali absydę i zasklepiłi go — z absydy wleził w grunt miejski pięć lokci w Małym Rynku (widocznie niepytając nikogo). Dopiero po 50-ciu latach spostrzegł się Magistrat, że Jezuici naruszyli własność miejską, wydali nawet proces Jezuitom, ale z powodu przedawnienia Magistrat proces przegrał.

## Z Pińska.



numerze 5-mym naszego piśmka wspomnieliśmy o 300-letnim jubileuszu Kolegium OO. Jezuitów, dziś krótko opisujemy przebieg zapowiedzianej misji.

Misja w Pińsku przeszła najmielsze nasze oczekiwania, dzięki modłom naszych przyjaciół. Zaczęto od dzieci i młodzieży, do których wygłoszono 10 nauk. Dzieci były porwane. O. Dominik pokazał, że jest arcymistrzem w przemawianiu do maleństw. Dzieci stały się dzwonem wielkim, zwołującym wszystkich na misję. Było ich ponad 600. Do starszych mówił O. Cisek.

Na przyjęciu misjonarzy 2. X. było przeszło 3.000 ludzi. Wprowadzeni do kościoła wśród śpiewu. Przemawia O. Dominik na temat: Kim są misjonarze, poco przyszli i czego od nas żądają. Sluchacze porwani po pierwszym przemówieniu. Wita z kolei misjonarzy O. Rektor, zapewnia o modłach, a obecny proboszcz przez włożenie symboliczne stul oddaje władzę w ręce misjonarzy nad sercami wiernych. Suma, po sumie kazanie misyjne o szczęściu. Początek cudny, sluchacze zachęcani. Do końca już pełny kościół, jak nikt dotąd nie widział. Wygłoszono prawie 40 kazań. Odwiedzono więźniów i szpital oraz chorych po domach, niosąc wszędzie pokrzepienie i pociechy religijne. Kilku prawosławnych zgłosiło się z prośbą o przyjęcie ich na łono Matki Kościoła, a w serca wielu innych padło pewnie ziarno, które może niedługo wyda owoc. Chodzili i żydzi na misję. Skupienie niezwykle, modlitewne zapatrzenie w misjonarzy, szukanie Boga na całej linii.

Żniwo wielkie, spowiedzi z długich lat. Wypadek pierwszej spowiedzi i Komunii św. u niewiasty w 35 roku życia, wiele cichych, nawróceń do Boga. Chodzili na kazania badacze pisma św. i szludyści. Jeden z nich po kazaniu mówił do znajomych o misjonarzach: „To są księża prawdziwe, a nasze księża to swolocz”. Były i wzruszające momenty. Mały chłopczyk przychodzi do spowiedzi